

Sygn. akt **II AKa 123/15**

## WYROK

**W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ**

Dnia 13 sierpnia 2015 r.

Sąd Apelacyjny w Szczecinie, II Wydział Karny w składzie:

Przewodniczący:	SSA Maciej Żelazowski (spr.)
Sędziowie:	SA Grzegorz Chojnowski SA Andrzej Mania
Protokolant:	sekr. sądowy Karolina Pajewska

przy udziale prokuratora Prokuratury Apelacyjnej Christophera Świerka

po rozpoznaniu w dniu 13 sierpnia 2015 r. sprawy

**J. K.**

oskarżonego z art. 148 § 1 k.k., art. 164 § 1 k.k.

z powodu apelacji wniesionej przez obrońcę oskarżonego

od wyroku Sądu Okręgowego w Szczecinie

z dnia 9 kwietnia 2015 r., sygn. akt III K 261/14

I. zaskarżony wyrok utrzymuje w mocy;

II. zasądza od Skarbu Państwa na rzecz adw. A. M. kwotę 738 (siedemset trzydzieści osiem) złotych z VAT, tytułem nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej oskarżonemu z urzędu w postępowaniu odwoławczym;

III. zwalania oskarżonego od ponoszenia kosztów sądowych związanych z postępowaniem odwoławczym.

Andrzej Mania Maciej Żelazowski Grzegorz Chojnowski

**Sygn. akt II AKa 123/15**

## UZASADNIENIE

J. K. został oskarżony o to, że:

I. w bliżej nieustalonym czasie, najprawdopodobniej w dniu 8 lutego 2014 roku, nie później niż w dniu 11 lutego 2014 roku, w mieszkaniu przy ulicy (...) w S., działając z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia A. K. (1), uderzył ją, co najmniej osiem razy, bliżej nieustalonym narzędziem ostrym – ostrokończastym o stosunkowo szerokim ostrzu w okolice twarzy, szyi, klatki piersiowej, brzucha i lewej ręki, czym spowodował rozległe rany cięte i kluto –

cięte tych części ciała, w tym powodujące rozległe obrażenia mięśnia sercowego, skutkujące masywnym krwotokiem prowadzącym do niewydolności krążenia i w konsekwencji zgonu pokrzywdzonej, tj. o czyn z art. 148 § 1 kk,

II. w bliżej nieustalonym czasie, w okresie pomiędzy 8 lutego 2014 roku a godziną 22.05 w dniu 11 lutego 2014 roku, w S. sprowadził bezpośrednie niebezpieczeństwo zdarzenia zagrażającego mieniu w wielkich rozmiarach: kilkukondygnacyjnemu budynkowi wielorodzinnemu przy ulicy (...) oraz życiu i zdrowiu wielu osób: użytkowników lokali w tym obiekcie

w postaci gwałtownego wyzwolenia energii powstałej wskutek nagromadzenia, grożącej wybuchem w połączeniu z powietrzem, dużej ilości gazu ziemnego

w pomieszczeniach mieszkania numer (...), wpływającego wskutek celowego maksymalnego odkręcenia czterech kurków palników kuchenki gazowej oraz palnika w piekarniku tego urządzenia, tj. o czyn z art. 164 § 1 kk.

Wyrokiem z dnia 9 kwietnia 2015 r., sygn. akt III K 261/14 Sąd Okręgowy w Szczecinie orzekł:

I. uznał J. K. za winnego tego, że: w dniu 08 lutego 2014 roku, w mieszkaniu przy ulicy (...) w S., działając z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia A. K. (1), uderzył ją co najmniej osiem razy, bliżej nieustalonym narzędziem ostrym – ostrokończystym

o stosunkowo szerokim ostrzu doprowadzając do rozległych obrażeń

o charakterze ciętym i kłuto-ciętym twarzy, szyi, brzucha, lewej ręki oraz klatki piersiowej, które w szczególności doprowadziły do rany ciętej mięśnia sercowego manifestującej się masywnym krwotokiem co doprowadziło do niewydolności krążenia i zgonu A. K. (1) w krótkim czasie od zadania wskazanych obrażeń mięśnia sercowego, tj. przestępstwa z art. 148 § 1 kk i za to przestępstwo, na podstawie art. 148 § 1 kk wymierzył mu karę 25 (dwudziestu pięciu) lat pozbawienia wolności;

II. uznał oskarżonego J. K. za winnego tego, że: w dniu 11 lutego 2014 roku w S. sprowadził bezpośrednie niebezpieczeństwo zdarzenia zagrażającego budynkowi wielorodzinnemu przy ulicy (...), co stanowi mienie w wielkich rozmiarach, oraz życiu i zdrowiu wielu osób, w tym użytkowników lokali mieszkalnych w budynku wielorodzinnym przy ulicy (...) – poprzez doprowadzenie do możliwości wybuchu wskutek nagromadzenia, dużej ilości gazu ziemnego w pomieszczeniach mieszkania numer (...) w budynku wielorodzinnym przy ulicy (...) tworzącego

z powietrzem mieszaninę wybuchową, a napływającego do mieszkania z uwagi na maksymalne odkręcenie przez J. K. czterech kurków palników kuchenki gazowej oraz palnika w piekarniku tego urządzenia, to jest przestępstwa z art. 164 § 1 kk i za to przestępstwo, na podstawie art. 164 § 1 kk wymierzył mu karę 4 (czterech) lat pozbawienia wolności;

III. na podstawie art. 85 kk i art. 88 kk połączył wymierzone oskarżonemu kary pozbawienia wolności z pkt I i II części dyspozytywnej wyroku i wymierzył mu karę łączną 25 (dwudziestu pięciu) lat pozbawienia wolności;

IV. na podstawie art. 63 § 1 kk na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności zaliczył oskarżonemu J. K. okres jego rzeczywistego pozbawienia od dnia 20 lutego 2014 roku w całości;

V. na podstawie art. 46 § 1 kk zasądził od oskarżonego J. K. na rzecz A. K. (2) 100.000 (sto tysięcy) zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę;

VI. na podstawie art. 29 ust. 1 ustawy z dnia 26 maja 1982 roku Prawo o Adwokaturze zasądził od Skarbu Państwa na rzecz adw. A. M. 1180,80 (jeden tysiąc sto osiemdziesiąt 80/100) zł w tym 220,80 (dwieście dwadzieścia 80/100) zł należnego podatku VAT tytułem zwrotu poniesionych a nieopłaconych kosztów obrony oskarżonego z urzędu;

VII. na podstawie art. 624 § 1 kpk zwolnił oskarżonego od ponoszenia kosztów sądowych.

Apelację od powyższego wyroku złożył obrońca oskarżonego J. K., zaskarżając go w całości i zarzucając:

1. „błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę wyroku, mających wpływ na jego treść, a polegający na stwierdzeniu, że oskarżony J. K. dopuścił się czynów zarzucanych mu w akcie oskarżenia, mimo poważnych wątpliwości w tym względzie wynikających ze zgromadzonego materiału dowodowego”;

2. „rażącą niewspółmierność wymierzonej kary.”

Podnosząc powyższe zarzuty apelujący wniosł:

- „o zmianę zaskarżonego wyroku przez uniewinnienie oskarżonego J. K. od popełnienia zarzucanych mu czynów”

ewentualnie

- „o zmianę wyroku w zaskarżonej części przez znaczne złagodzenie orzeczonej kary pozbawienia wolności.”

### **Sąd Apelacyjny zważył co następuje:**

Apelacja obrońcy oskarżonego nie zasługiwała na uwzględnienie. Podniesiony bowiem w niej podstawowy zarzut błędu w ustaleniach faktycznych w zakresie sprawstwa oskarżonego co do obu zarzucanych czynów, opierał się na wyjątkowo jednostronnym i pomijającym wiele okoliczności stwierdzeniu, że w sprawie wystąpiły poważne wątpliwości, a ujawnione okoliczności nie wskazywały na wystąpienie ciągu poszlak jednoznacznie świadczących o sprawstwie oskarżonego. Pomijając bowiem to, że powyższe stwierdzenia sugerowały podniesienie zarzutu obrazy treści art. 5 § 2 k.k., a nie błędu w ustaleniach faktycznych, stwierdzić należy, że pomimo braku bezpośredniego dowodu wskazującego na sprawstwo oskarżonego, cały szereg ujawnionych okoliczności nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jego winy w zakresie obydwu zarzucanych mu czynów. W sprawie nie wystąpiły także tego typu wątpliwości, które nakazywałyby odwołanie się do reguły określonej w art. 5 § 2 k.k. Ta może bowiem znaleźć zastosowanie jedynie wówczas, gdy pomimo wyczerpania źródeł dowodowych i pomimo prawidłowej oceny dowodów, w sprawie ujawniły się wątpliwości co do istotnych z punktu widzenia odpowiedzialności oskarżonego okoliczności, których nie można było usunąć. Taka jednak sytuacja w przedmiotowej sprawie nie wystąpiła.

Nie można bowiem było zgodzić się z apelującym jakoby przeciwko przyjęciu dnia 8 lutego 2014 r., jako dnia zgonu byłej żony oskarżonego (pomiędzy godz. 15.00 a 15.30) przemawiały zeznania funkcjonariusza policji R. S., podważające wypowiedzi świadka E. A. na temat tego, że w wymienionym wyżej czasie słyszała krzyk i pisk pokrzywdzonej. Wprawdzie rzeczywiście ów funkcjonariusz stwierdził, że w czasie rozpytania E. A., ta podała mu, że słyszała odgłosy kłótni, co stało w opozycji do treści jej zeznań, w których podawała, że we wskazanym wyżej czasie słyszała pisk kobiety dochodzący

z mieszkania oskarżonego, ale absolutnie nie podważało to prawidłowości poczynionych w oparciu o zeznania E. A. ustaleń faktycznych

w sprawie. Trzeba bowiem zauważyć, że świadek ta przesłuchiwana była kilkakrotnie

i za każdym razem dźwięk jaki słyszała określała jako głośny, przeraźliwy pisk, ewentualnie wrzask. Niewątpliwie zatem była konsekwentna w swojej relacji

w rozważanym tutaj zakresie, co już samo w sobie przemawiało za wiarygodnością jej relacji. Ponadto nielogiczne byłoby opieranie rozważanego tutaj ustalenia w oparciu

o relację pośrednią funkcjonariusza policji, a pominięcie zeznań osoby, która osobiście słyszała dochodzące z mieszkania oskarżonego w dniu 8 lutego 2014 r. odgłosy. Nie sposób także nie zauważyć, że E. A. potrafiła bardzo dokładnie określić rodzaj dochodzącego dźwięku (pisk, krzyk, jakby ktoś kogoś bił) oraz czas jego trwania (określała go albo długością trasy jaką pokonała po schodach, albo czasem). Dysponując zatem tak dokładnymi i co istotne, konsekwentnymi relacjami bezpośredniego świadka, niedorzecznością byłoby przyjęcie pośredniej relacji funkcjonariusza policji. Oczywiście zatem jest, że ten ostatni w swojej relacji niejako uprościł wypowiedź E. A., określając, że ta słyszała odgłos kłótni. Trzeba jednocześnie podkreślić, że za takim rozwiązaniem przemawiał również fakt, że w toku postępowania nie ujawniono jakichkolwiek okoliczności, które wskazywałyby na występowanie

przyczyn, dla których świadek ta miałaby wskazywać okoliczności zajścia nieprawdziwe. Wprawdzie w swoim piśmie nazwanym „Apelacja” oskarżony sugerował, że E. A. mści się na nim

i nieprawdziwie go pomawia za to, że on ujawnił fakt niszczenia drzwi wejściowych do budynku przez członków jej rodziny, ale z takim twierdzeniem nie sposób się zgodzić. Po pierwsze bowiem nieprawdopodobne jest, aby z tak błahego powodu świadek obciążała niewinną osobę o najcięższe z możliwych przestępstw. Po drugie gdyby rzeczywiście posiadała ona motyw do bezpodstawnego pomówienia oskarżonego, to ten niewątpliwie wskazałby na ten fakt w swoich wyjaśnieniach. Nic takiego jednak nie uczynił, a „przypomniał sobie” o nim dopiero w rozważanym tutaj piśmie. Po trzecie zauważyć należy, że poza stwierdzeniem, że słyszała pisk oraz następujące po nich słowa oskarżonego „a mówiłem ci”, świadek E. A. nie wskazała jakichkolwiek innych obciążających oskarżonego okoliczności dotyczących samego zajścia. Co więcej wskazywana przez nią okoliczność była bardzo specyficzna i mogła wskazywać na winę oskarżonego tylko w powiązaniu z licznymi innymi okolicznościami, których ta nie mogła znać. Niedorzecznością byłoby zatem przyjęcie, że bezpodstawnie pomawiała oskarżonego, bo w takiej sytuacji należałoby założyć, że uknuła ona bardzo złożoną intrygę nie znając do tego wielu faktów. Trzeba także podkreślić, że w swoich zeznaniach mówiła ona jedynie o tym, że słyszała głos kobiety i nie wskazywała, że na pewno słyszany przez nią pisk pochodził od byłej żony oskarżonego (Sąd I instancji zasadnie przyjął, że był to głos ofiary, ale wynikało to z wszystkich zgromadzonych dowodów, a nie wprost z zeznań E. A.). Trudno zatem uznać, aby zeznając w ten sposób dążyła ona do bezpodstawnego obciążenia oskarżonego. Po prostu relacjonowała to co

w rzeczywistości usłyszała i konsekwentnie w toku przesłuchań to relacjonowała. Automatycznie jako zmierzające jedynie do zdewaluowania wartości dowodowej zeznań rozważanego tutaj świadka uznać należało wywodu oskarżonego, jakoby

w dniu 7 lutego 2014 r. nie mogło dojść do rozmowy pomiędzy świadkiem, a byłą żoną oskarżonego na temat wykupu mieszkania. Nawet bowiem gdyby ta ostatnia posiadała stosowną ulotkę w tym zakresie, to nie wykluczało to możliwości zadania takiego pytania także sąsiadce. Ponadto nie ujawniono jakiegokolwiek okoliczności, która wskazywałaby, że E. A. mogła mieć świadomość, że okoliczność wykupu mieszkania może mieć w sprawie jakiegokolwiek znaczenie. Wreszcie zauważyć należy, że świadek podawała także okoliczności korzystne dla oskarżonego (że z mieszkania nr (...) nie słyszała wcześniej odgłosów awantur, że odmówiła byłej żonie oskarżonego składania zeznań na temat znęcania się oskarżonego, bo nic nie słyszała itd.). Oczywiście zatem było, że świadek ta zeznawała w sposób obiektywny,

a jej zeznania, jak słusznie przyjął Sąd I instancji, posiadają walor wiarygodności. Oskarżony natomiast zdając sobie sprawę, że wypowiedzi E. A.

w stanowią jeden z elementów wskazujących na jego sprawstwo, starał się w piśmie nazwanym „Apelacja”, podważyć ich wiarygodność. Zabieg ten jawił się jednak jako zupełnie nieskuteczny. Ostatecznie więc nie zasługiwały na uwzględnienie wywody obrońcy oskarżonego, że skoro świadek słyszała jedynie odgłosy kłótni, to nie mogło dojść w dniu 8 lutego 2014 r. w godzinach 15.00-15.30 do zabójstwa, albowiem uwzględniając ilość ran (osiem), sąsiadka w takiej sytuacji winna słyszeć „wołanie o pomoc”, a nie odgłosy kłótni.

Wydaje się, że podważeniu wersji co dokonania zabójstwa przez oskarżonego

w dniu 8 lutego 2014 r. służyło również stwierdzenie apelującego, że biegły, który dokonywał oględzin zwłok nie stwierdził kategorycznie, by do zgonu byłej żony oskarżonego doszło właśnie w dniu 8 lutego 2014 r. Zgadza się bowiem ze stwierdzeniem, że biegły w sposób kategoryczny nie wskazał daty zgonu ofiary, jednocześnie zauważyć należy, że biegły daty ustalonej przez Sąd I instancji nie wykluczył, a nawet mimo wszystko ją uprawdopodobnił. Stwierdził on bowiem, że uwzględniając skalę dostrzeżonych procesów gnilnych uważa, że do zgonu doszło pomiędzy 7 a 9 lutego 2014 r. (najprawdopodobniej 8 lutego). Trzeba podkreślić, że biegły uczestniczył w oględzinach ciała na miejscu przestępstwa (k.9-12) badając możliwe do dostrzeżenia elementy wskazujące na stopień zaawansowania procesów gnilnych (badał np. brzuch, stężenie pośmiertne, plamy opadowe, wysychanie ciała itd.). W tej sytuacji dysponował najlepszą możliwością ustalenia orientacyjnej daty zgonu. Oczywiście ustalenie takie nie mogło być precyzyjne co do godziny, ale skoro biegły dysponujący olbrzymim doświadczeniem zawodowym, właśnie w ten sposób określił datę zgonu, to nie było podstaw do jej kwestionowania. Co charakterystyczne, także strażacy wskazywali na to, że ciało wyglądało tak, że uważają, że śmierć nastąpiła dwa-trzy dni przed ich interwencją. Oczywiście nie

dysponują oni wiedzą specjalną, ale jednak ze względu na niewątpliwe doświadczenie ich relacje nie są całkowicie bezwartościowe. Należy też zauważyć, że również lekarz S. U., która wystawiła kartę zgonu, stwierdziła, że w jej ocenie zgon byłby żony oskarżonego nastąpił 2-3 dni przed 11 lutego, kiedy to wystawiła wspomnianą kartę zgonu (w karcie wpisała datę ujawnienia zwłok, a nie datę zgonu). Zbieżność zatem wszystkich powyższych dowodów, zwłaszcza zaś tych pochodzących od osób dysponujących wiedzą specjalną, w pełni uprawniała do przyjęcia wskazywanej przez nich daty zgonu ofiary. Gdy do tego doda się wskazaną wyżej treść zeznań świadka E. A. co do wydarzeń w dniu 8 lutego 2014 r. (o czym jeszcze niżej), to przyjęcie przez Sąd I instancji właśnie dnia 8 lutego 2014 r., jako daty dokonania zabójstwa było w pełni uprawnione zwłaszcza, że biegły wyraźnie podał, iż każdy dzień po 9 i przed 7 lutego jest coraz mniej prawdopodobny jako data zgonu. Wprawdzie oskarżony w swoim piśmie nazwanym „Apelacja”, przedstawił własne dywagacje co do sposobu określania daty zgonu, ale jako oparte na wiedzy potocznej i zupełnie abstrakcyjne, w żaden sposób nie podważały one ustaleń opartych na twierdzeniach osób posiadających stosowną wiedzę i dokonujących dokładnych oględzin ciała ofiary. Zresztą oskarżony posunął się tak daleko, że sam na podstawie jedynie zdjęć uznał, że na ciele pokrzywdzonej były zaledwie trzy rany, polemizując tak z jednoznacznym protokołem oględzin ciała, jak i z wynikami sekcji zwłok. Być może chodziło oskarżonemu o ilość samych ran kłutych, których rzeczywiście ujawniono trzy, ale było to bez znaczenia, skoro ofiara doznała jeszcze kilku ran ciętych, w tym tej, która skutkowałą zgonem. Ponadto na podstawie linii ujawnionych ran możliwe było określenie liczby zadanych ciosów. Wszystko to zatem skutkowało uznaniem, że zasadnie Sąd I instancji przydał waloru wiarygodności opiniom biegłych, tak co do ilości i rodzaju obrażeń, jak i daty zgonu ofiary.

Dalej stwierdzić należy, że nie zasługiwały na uwzględnienie wywody apelacji obrońcy oskarżonego w tej części, w której starał się on wskazać na niekonsekwencję zeznań świadka A. G. co do rodzaju zapachu, jaki dochodził z mieszkania oskarżonego. Wprawdzie rzeczywiście świadek ten w toku postępowania przygotowawczego mówił o dziwnym zapachu, który kojarzył z ulatniającym się gazem, a na rozprawie podał, że czuł zapach, jakby coś się zepsuło, ale rozbieżność ta nie miała jakiegokolwiek znaczenia w sprawie, a już na pewno nie podważała ustalenia Sądu I instancji, co do tego, że wyczuwany przez świadka zapach pochodził od procesów gnilnych. Po pierwsze, niewątpliwie w sąsiednim mieszkaniu znajdowało się ciało ofiary, które w momencie ujawnienia znajdowało się w pewnym stadium rozkładu, a więc niewątpliwie w sąsiedztwie znajdowało się źródło specyficznego zapachu. Po drugie wskazywana przez świadka data pojawienia się owego zapachu (jakoś dwa dni przed interwencją straży pożarnej, a więc około 9 lutego 2014 r.), korespondowała z możliwością pojawienia się procesów gnilnych, przy uwzględnieniu daty zgonu byłby żony oskarżonego (8 lutego 2014 r.). Po trzecie pracownicy gazowni przeprowadzając interwencję w dniu 11 lutego 2014 r. około godziny 19.00 – 20.00, wskazali, że urządzenie pomiarowe momentami jakby coś wykrywało, ale oni nie stwierdzili wycieku gazu, a sugerowali, że może występować jakaś nieszczelność przewodów kominowych. Niewątpliwie zatem jakieś źródło zapachu się pojawiało, co przy wietrzeniu mieszkania mogło dla pracowników gazowni nie być tak wyczuwalne, jak dla osób stale w mieszkaniu przebywających. Oczywistym zatem było, że skoro przyczyną specyficznego zapachu nie mógł być gaz (ten nie mógł ulatniać się kilka dni tak intensywnie, jak to miało miejsce na skutek otwarcia kurków w kuchence gazowej, bo nastąpiłby wybuch), skoro zgon ofiary nastąpił w dniu 8 lutego 2014 r.,

a w sąsiednim mieszkaniu ujawniono w dniu 11 lutego 2014 r. zwłoki i to w stanie pewnego rozkładu, to ujawniony przez świadka G. zapach musiał być zapachem pochodzącym od rozkładających się zwłok. To zaś, że świadek raz mówił o dziwnym zapachu, a raz wskazywał na zapach czegoś zepsutego, niczego nie zmieniało. Istotne jest bowiem to, że świadek czuł od pewnego czasu specyficzny zapach, gdyż ten w przedstawionych wyżej realiach, musiał być wynikiem postępujących procesów gnilnych ciała byłby żony oskarżonego. Oczywiście jest też, że musiał czuć specyficzny zapach skoro wezwane zostało pogotowie gazowe. Należy też podkreślić, że to, iż na klatce schodowej nie wyczuwało się żadnego zapachu, absolutnie nie świadczy, że zapach taki nie docierał do mieszkania sąsiadów. Oczywiście zatem jest, że również rozważana tutaj okoliczność, prawidłowo ustalona przez Sąd I instancji, wskazywała w sposób pośredni na datę zgonu byłby żony oskarżonego.

Nie zasługiwał również na uwzględnienie wywód apelacji obrońcy oskarżonego w tej części, w której starał się podważyć prawidłowo wskazaną przez Sąd I instancję kwestię sugestii oskarżonego, że zabija żonę. Apelujący wniosek o braku takowych sugestii oparł na stwierdzeniu córki oskarżonego, że ten ostatni nigdy nie użył zwrotu,

że ją zabije. Tymczasem A. K. (2) cały czas konsekwentnie twierdziła, że ojciec wprost nie groził matce, a jedynie właśnie sugerował możliwość zabójstwa, np. w czasie rozmowy telefonicznej ze swoją siostrą (ta odmówiła składania zeznań). Stwierdzenie zatem, że świadek nie wskazał na groźby kierowane wprost do byłej żony, nie wykluczało, że oskarżony jednak sugerował możliwość dokonania jej zabójstwa. Należy w tym miejscu również podkreślić, że na fakt występowania gróźb, nawet sugerowanych, wskazywały zeznania świadków E. A. oraz M. B. (1). Pierwsza z nich bowiem podała, że w dniu 7 lutego 2014 r., gdy spotkała byłą żonę oskarżonego na klatce schodowej, ta mówiła ściszym głosem, wydaje się jej, że bała się męża, dwa lata wcześniej mówiła jej, że mąż jej groził. M. B. (1) natomiast podała, że z rozmowie z byłą żoną, ta podawała, iż mąż wprost jej nie groził, a jedynie w rozmowach telefonicznych z siostrą stwierdzał, że nie wyprowadzi się z mieszkania, że prędzej zabije byłą żonę i siebie. Oczywiście jest zatem, że wszystkie powyższe wypowiedzi wzajemnie się uzupełniały i potwierdzały, ewidentnie wskazując, że oskarżony sugerował, że zabije żonę. Cytowana zatem

w apelacji wypowiedź A. K. (2) na temat braku używania przez oskarżonego zwrotu, że ją zabije, była wyrwana z kontekstu i absolutnie nie mogła podważyć ustalenia Sądu I instancji co do tego, że oskarżony jednak sugerował możliwość zabójstwa żony i że w ten sposób jej jednak groził. Jako zupełnie bez znaczenia w tym zakresie jawiły się jednocześnie wywody oskarżonego na temat tego, że gdyby była żona bała się go to zgłosiłaby sprawę do komornika, a na czas postępowania egzekucyjnego przeniosłaby się do swojej siostry. Po pierwsze bowiem, jak wynika chociażby z zeznań córki oskarżonego, matka bała się jednak pozostawienia mieszkania oskarżonemu, a ponadto wyprowadzenie się na czas egzekucji niebezpieczeństwa realizacji groźby zabójstwa w żaden sposób by nie zlikwidowało. Ponadto, jak wynika z zeznań M. B. (1) w ostatnim okresie była żona oskarżonego liczyła na to, że oskarżony bez incydentów się wyprowadzi (kwestia spłaty, kwestia wcześniejszej obietnicy znalezienia oskarżonemu pracy). Wszystko to zatem podważało sugestie oskarżonego, jakoby twierdzenia na temat gróźb zabójstwa byłej żony, jawiły się jako nieprawdziwe. To zaś z jednej strony wskazywało na tło konfliktu, a z drugiej strony idealnie niestety korespondowało

z późniejszymi wydarzeniami. Niewątpliwie był to zatem kolejny element obciążający oskarżonego i wskazujący na jego sprawstwo.

Nie sposób było również podzielić wywodów apelującego wskazujących na wadliwe ustalenie przez Sąd I instancji faktu przegrania sprawy sądowej jako motywu dokonania przez oskarżonego zabójstwa żony. Wprawdzie rzeczywiście w wyniku wniesionego środka odwoławczego podwyższono wysokość zasądzonej na jego rzecz spłaty z kwoty 10 do 21 tysięcy złotych, ale fakt ten jedynie pozornie wskazywał na brak przyjętego przez Sąd I instancji motywu działania oskarżonego. Apelujący pominął bowiem to, że jak wynika z zeznań córki oskarżonego, czy zeznań M. B. (1), oskarżony nie chciał opuścić mieszkania. Co więcej z dowodów tych, jak również ze znajdującej się w aktach sprawy dokumentacji dotyczącej mieszkania oskarżonego w sposób oczywisty wynika, że ten odmówił przyjęcia kwoty 21 tysięcy złotych, co zmusiło byłą żonę do złożenia wniosku o złożenie tej kwoty do depozytu sądowego. Faktycznie zatem oskarżony przegrał sprawę sądową, bo dla niego istotne było, aby nie opuszczał mieszkania, a tego nie udało mu się osiągnąć. Tłumaczyło to też dlaczego nie przyjął spłaty i wskazywało, że faktycznie pieniądze nie miały dla niego w zaistniałej sytuacji wielkiego znaczenia. Wprawdzie w swoich wyjaśnieniach zanegował fakt odmowy przyjęcia kwoty 21 tysięcy złotych, a w piśmie nazwanym „Apelacja” stwierdził, że nie przyjął tej kwoty, gdyż chciał aby żona spłaciła go w Euro, ale takie tłumaczenia absolutnie nie podważały ustalonego przez Sąd I instancji motywu działania oskarżonego. Pomijając bowiem rozbieżność twierdzeń oskarżonego w rozważanym tutaj zakresie, zauważyć należy, że bez znaczenia było to, czy oskarżony otrzyma złotówki, czy Euro, albowiem wymiana jednych na drugie stanowi prozaiczną wręcz czynność i zupełną niedorzecznością byłoby przyjęcie, że z tej przyczyny oskarżony odmawiał odbioru znacznej kwoty pieniędzy. Zresztą była żona oskarżonego wykonywała orzeczenie sądu, a to zgodnie z ogólną zasadą dotyczyło spłaty w polskich złotych. Wszystkie zatem powyższe okoliczności wskazywały nie tylko na zupełną niewiarygodność twierdzeń oskarżonego, ale jeszcze w połączeniu z zasadami doświadczenia życiowego, nie pozostawiały nawet cienia wątpliwości co do tego, że faktycznie oskarżony, nie chciał opuścić mieszkania i właśnie ta kwestia była przyczyną konfliktu z żoną i w efekcie jego tragicznego końca.

Powyższego wniosku na pewno nie podważał również eksponowany w apelacji

i w wymienionym wyżej piśmie oskarżonego, fakt braku ujawnienia rzeczy oskarżonego w jego pokoju. Jak bowiem prawidłowo wskazał Sąd I instancji, oskarżony miał wystarczająco dużo czasu, aby rzeczy te wynieść. Wprawdzie oskarżony stwierdził, że takie działanie byłoby nielogiczne bo komu miałby dać te rzeczy i po co, ale motywów takiego działania mogło być wiele - chęć upozorowania zamiaru opuszczenia mieszkania na wypadek nieudanej próby samobójczej

i konieczności odpowiadania przed sądem, chęć zatarcia śladów itd. Ponadto twierdzenia wymienionych wyżej świadków na temat tego, że oskarżony zapowiadał, że nie opuści mieszkania w połączeniu z odmową przyjęcia spłaty, utwierdzają

w przekonaniu, że faktycznie oskarżony, wbrew nadziejom byłej żony, nie zamierzał opuścić mieszkania, a co za tym idzie, że brak rzeczy oskarżonego w jego pokoju, absolutnie nie przesądzał o tym, iż faktycznie było inaczej. W tej sytuacji bez znaczenia jawiło się jednocześnie to, czy oskarżony swoje rzeczy zniszczył, czy dał przypadkowej osobie. Wskazane zatem powyżej okoliczności nie tylko nie podważały, ale potwierdzały prawidłowość ustalenia Sądu I instancji, że oskarżony nie zamierzał opuścić mieszkania i w efekcie, że właśnie ta kwestia wynikająca m.in.

z uprawomocnienia się orzeczenia sądu cywilnego, była motywem dopuszczenia się przez oskarżonego zarzucanych mu czynów.

Nie zasługiwały także na uwzględnienie wywody apelującego co do tego, że działanie oskarżonego polegające na pozostawaniu w mieszkaniu, w którym znajdowały się zwłoki przez okres trzech dni, byłoby nieracjonalne. Oczywiście zgodzić należy się z apelującym, że oskarżony w chwili czynu miał zachowane obydwie dyspozycje poczytalności określone w art. 31 § 1 k.k., ale sam w sobie fakt ten o niczym nie przesądzał. Należy bowiem podkreślić, że oskarżony opuszczał jednak mieszkanie, na co on sam wskazywał i co potwierdziła świadek U. O.. Po drugie brak ujawnienia w mieszkaniu rzeczy oskarżonego, czy brak ujawnienia narzędzia zbrodni, świadczy o ewidentnym zacieraniu śladów. To zaś

w sposób wręcz oczywisty wskazuje na całkowitą racjonalność postępowania polegającego na pozostawaniu w mieszkaniu (jak powiedziano nie cały czas),

w którym znajdowały się zwłoki byłej żony oskarżonego. Tłumaczy to także brak zawiadomienia policji. W świetle zatem podstawowych zasad doświadczenia życiowego, postawa oskarżonego, jakkolwiek makabryczna, jawiła się jako w pełni racjonalna. To zaś podważało prawidłowość toku rozumowania apelującego wskazującego na niemożność rozważanego tutaj zachowania przez osobę w pełni poczytalną. Trzeba także podkreślić, odnosząc się do twierdzeń samego oskarżonego, że normalne zachowywanie się na klatce schodowej dostrzeżone przez sąsiadkę, absolutnie nie podważało faktu pobytu przez oskarżonego w mieszkaniu wraz ze zwłokami przez okres kilku dni. Skoro bowiem zabójstwo miało miejsce w dniu

8 lutego 2014 r., to oskarżony miał wystarczająco dużo czasu aby opanować nerwy w takim stopniu, by na klatce schodowej, dwa dni później, sprawiać wrażenie osoby normalnie się zachowującej. Bez znaczenia było natomiast to, czy zwłoki tarasowały dostęp do szafek, czy lodówki w kuchni. Pomijając bowiem kwestię przemieszczania zwłok, zauważyć należy, że oskarżony nie musiał przecież posilać się w domu,

a nawet mógł w ogóle nie spożywać posiłków, co byłoby zresztą w zaistniałych okolicznościach zrozumiałe. Ujawnione zatem ułożenie zwłok absolutnie nie mogło podważyć wniosku, co do pobytu oskarżonego w mieszkaniu wraz ze zwłokami.

Ostatecznie zatem, wbrew wywodom apelującego, wszystkie wskazane przez Sąd I instancji okoliczności ustalone zostały w sposób prawidłowy, układając się w spójny ciąg i nie pozostawiając nawet cienia wątpliwości co do tego, że sprawcą zabójstwa byłej żony był oskarżony. Niedorzecznością byłoby bowiem przyjęcie, że zabójstwa dokonała jakaś nieustalona osoba trzecia w sytuacji, gdy:

- do zgonu musiało dojść pomiędzy 7 lutego 2014 r., kiedy to A. K. (1) widziana była ostatni raz przez sąsiadkę i kiedy to ostatni raz rozmawiała telefonicznie z M. B. (1) (ujawnienie jakichkolwiek połączeń po tej dacie nie musiało oznaczać, że ofiara z kimś rozmawiała), a 11 lutego 2014 r., kiedy to ujawniono jej zwłoki. Zawężyła to krąg osób, które mogły dokonać zabójstwa, a w powiązaniu

z pozostałymi faktami wpływa na uznanie, że sprawcą zabójstwa był oskarżony,

- w toku postępowania nie ujawniono jakichkolwiek śladów, które wskazywałyby na obecność w mieszkaniu osoby trzeciej, która mogłaby dokonać zabójstwa. Wprawdzie oskarżony w piśmie zatytułowanym „Apelacja” stwierdził, że w mieszkaniu nie ujawniono także jakichkolwiek śladów wskazujących na jego sprawstwo (brak śladów przesuwania ciała, brak rozbryzgów krwi na meblach, czy ścianach oraz brak śladów krwi ofiary na ciele i ubraniu oskarżonego), ale takie stwierdzenie absolutnie nie podważało ustaleń Sądu I instancji. Skoro bowiem oskarżony funkcjonował przez trzy dni po dokonaniu zabójstwa, to miał tak dużo czasu, aby usunąć wszelkie ślady obciążające jego osobę, że brak śladów krwi pokrzywdzonej na ubraniu, czy ciele oskarżonego, nie dowodził braku jego winy. Zresztą zadanie ciosów ostrym przedmiotem wcale nie musiało łączyć się z zabrudzeniem krwią ścian, co byłoby najtrudniej ukryć. Także ewentualnie poprzesuwane meble można było ustawić ponownie na swoim miejscu, a więc generalny ład w pokojach niczego nie dowodził. Z tego samego powodu nie zasługiwało na uwzględnienie twierdzenie oskarżonego co do wadliwości ustalenia Sądu I instancji, że kolekcjonował maczety. Abstrahując bowiem od faktu, że oskarżony owe maczety mógł wyrzucić lub ukryć, jak również od tego, że jednak imitację maczety ujawniono w mieszkaniu, stwierdzić należy, że świadek A. K. (2) w swoich zeznaniach wyraźnie mówiła o posiadaniu przez oskarżonego 3 do 5 maczet. Również zatem ustalenie co do kolekcjonowania przez oskarżonego maczet jawiło się jako prawidłowe. Zresztą należy podkreślić, że Sąd I instancji ustalił jedynie, że zabójstwa dokonano przy pomocy narzędzia ostrokrawędzistego o stosunkowo szerokim ostrzu i że narzędzia takie oskarżony kolekcjonował. O niczym to jednak w sprawie nie przesądzało samoistnie,

- oskarżony pozostawał z ofiarą w konflikcie dotyczącym mieszkania, który to konflikt niewiele czasu przed zabójstwem ostatecznie został niekorzystnie dla oskarżonego rozstrzygnięty,

- oskarżony w swoich wcześniejszych wypowiedziach zapowiadał, że nie opuści mieszkania, a gdyby miał to zrobić, to zabije żonę i sam popełni samobójstwo, co tragicznie korespondowało z dalszymi wydarzeniami. Nedorzecznnością byłoby zatem przyjęcie, że zabójstwa dokonała jakaś nieustalona osoba, a nie oskarżony, który takie działanie zapowiadał lub przynajmniej sugerował i to zabójstwa dokonane niewiele czasu po ostatecznym i niekorzystnym dla oskarżonego rozstrzygnięciu kwestii, która ewidentnie była tłem całego konfliktu,

- oskarżony sam przyznał, że w dniach od 7 do 11 lutego 2014 r. przebywał w mieszkaniu wraz z żoną. Wprawdzie sugerował, że w pokoju żony w dniu 10 lutego 2014 r. przebywała jakaś osoba, ale wersji takiej nie potwierdził jakikolwiek dowód (nie tylko nie ujawniono jakichkolwiek śladów, ale również z zeznań córki, czy przyjaciółki denatki nie wynikało, aby A. K. (1) była przed śmiercią z kimś związana lub nawet by ktoś ją w mieszkaniu odwiedzał),

- drzwi od mieszkania oskarżonego w dniu 11 lutego 2014 r. w godzinach wieczornych były zabarykadowane od wewnątrz. Gdy do tego doda się, że wszystkie okna w mieszkaniu były zamknięte, a samo mieszkanie znajduje się na trzecim piętrze, to wykluczyć należało działanie osoby trzeciej. Taka osoba nie byłaby po prostu w stanie po obezwładnieniu oskarżonego i zabójstwie jego byłej żony opuścić mieszkania. Nie mogła bowiem tego uczynić przez któreś z okien bo te nie tylko znajdowały się zbyt wysoko, ale jeszcze wszystkie w chwili zjawienia się straży pożarnej i policji były zamknięte od wewnątrz. Osoba trzecia nie mogła także opuścić mieszkania drzwiami wyjściowymi. Jak bowiem zgodnie zeznali funkcjonariusze straży pożarnej (K. D., M. K., K. I.) drzwi mieszkania zabarykadowane były od wewnątrz poprzez odpowiednie uchylenie drzwi łazienki oraz poprzez zastawienie tych ostatnich szafką. Co więcej świadek K. D., który wyważał drzwi wejściowe od mieszkania, stwierdził, że osoba stojąca na zewnątrz mieszkania nie byłaby w stanie drzwi tych w ujawniony sposób zabarykadować, gdyż problemem byłoby już odpowiednie ustawienie drzwi łazienki, tak aby blokowały drzwi wejściowe, nie mówiąc już o zastawieniu drzwi łazienkowych szafką. Oczywiście zatem było, że zabarykadowania drzwi wejściowych mogła dokonać jedynie osoba znajdująca się wewnątrz mieszkania, a tym samym uczynić mógł to jedynie oskarżony, bo on znajdował się w jego wnętrzu w chwili zjawienia się straży pożarnej i policji. Niczego w rozważanym zakresie nie zmieniał natomiast fakt, że w górnym zamku drzwi wejściowych ujawniono od zewnętrznej strony ułamany klucz. Jak bowiem zeznał K. I. w chwili wyłamywania drzwi, dolny zamek był zamknięty, a górny otwarty. Pośrednio potwierdza to fakt, że wszyscy trzej interweniujący strażacy zgodnie podali, że drzwi wejściowe do mieszkania wyważano



łomem w okolicach dolnego zamka. Oczywiście zatem jest, że właśnie dolny zamek musiał być zakluczony, skoro właśnie w jego okolicach operowano łomem. Wprawdzie oskarżony stwierdził, że skoro strażacy wyłamywali łomem drzwi to dlaczego nie uległa zniszczeniu blacha, która znajduje się na futrynie, ale takie twierdzenie absolutnie nie podważało prawidłowości ustaleń sądu I instancji. Zauważyć bowiem należy, że ze zdjęć, na które powołuje się, oskarżony nie sposób ustalić, czy blacha na futrynie została wygięta, nie wynika to też z protokołu oględzin miejsca zdarzenia. Ponadto nie można wykluczyć takiego działania strażaków, które pozwoliło otworzyć drzwi bez istotniejszych uszkodzeń framugi. Nie sposób także przyjąć, aby strażacy w rozważanym tutaj zakresie się mylili skoro nie tylko, że zeznawali zgodnie, ale jeszcze byli przesłuchiwani dosłownie zaraz po zajściu, a tym samym niewątpliwie dokładnie pamiętali przebieg wydarzeń. Wprawdzie oskarżony stwierdził, że ma wątpliwości co do prawdomówności strażaków, sugerując, że ci uczestniczyli w szerszym procederze zbierania nieprawdziwych dowodów przeciwko oskarżonemu, ale takie twierdzenie absolutnie nie zasługiwało na uwzględnienie. Należałoby bowiem założyć, że strażacy z zupełnie nieznanymi powodami postanowili zeznawać nieprawdę i fałszywie obciążać i to o najcięższe przestępstwo zupełnie nieznaną sobie osobę, co było w realiach sprawy niedorzecznością. Ponadto twierdzenia oskarżonego oparte były w znacznej mierze na własnych założeniach (np. oskarżony stwierdził wbrew zeznaniom strażaków, że nie sądzi, aby szafka od butów była pod drzwiami, a strażacy po wyjęciu drzwi łazienkowych z zawiasów nie mogli jej widzieć), które ten traktował jako pewniki wskazujące na nieprawdziwość relacji świadków. Tymczasem strażacy zgodnie kwestię szafki i tarasowania przez nią drzwi wejściowych do łazienki i w efekcie drzwi wejściowych do mieszkania opisali i brak jest jakichkolwiek racjonalnych powodów by nie dać im wiary. Oczywiście na początku szafki mogli rzeczywiście nie widzieć, ale w toku dalszych czynności zmierzających do utworzenia dostępu do wnętrza mieszkania niewątpliwie mieli możliwość zorientowania się, że drzwi łazienkowe były blokowane przez wymienioną szafkę. Kwestii wiarygodności zeznań strażaków nie podważał także sugerowany przez oskarżonego brak ich spostrzegawczości mający wynikać z nieumiejętności opisanego w jaki sposób był ubrany w chwili znalezienia (mieli podawać, że ubrany był w same majtki). Tymczasem M. K. zaraz po zdarzeniu wskazywał, że oskarżony był ubrany w koszulkę i długie spodnie, co kłóciło się z twierdzeniami J. K.. Zresztą nawet gdyby któryś ze strażaków pomylił się co do ubioru oskarżonego, to nie miało to znaczenia. Strażacy bowiem nastawieni byli na dostanie się do mieszkania, zapobieżenie eksplozji gazu i udzielenie pomocy i dla nich istotniejsze było, jak drzwi były zatarasowane, jak dostali się do wnętrza mieszkania,

a nie jak dokładnie ubrany był oskarżony. Tym samym nawet ewentualna pomyłka nie wskazywała na brak ich spostrzegawczości, a po prostu na brak przykładania wagi do nieistotnych z ich punktu widzenia okoliczności. Trzeba także podkreślić, że uwzględniając, iż górny zamek był zamkiem patentowym, który można było zamknąć od środka nawet gdyby od zewnątrz włożony był klucz, czy jego fragment, to istotna była jedynie kwestia zabarykadowania drzwi. Skoro bowiem ujawnioną barykadę można było stworzyć jedynie znajdując się we wnętrzu mieszkania, to to oczywiście było, że jedynie oskarżony mógł być jej twórcą, bo to on jedynie znajdował się we wnętrzu mieszkania (rzecz jasna znajdowały się tam także zwłoki byłej żony oskarżonego). To zaś w sposób jednoznaczny wskazywało na sprawstwo oskarżonego. Nikt bowiem kto nie dokonałby zabójstwa, nie barykadowałby się w mieszkaniu i nie odkręcał kurków od gazu, lecz wzywałby pomocy. Ten zaś wniosek wykluczał jakiegokolwiek dywagacje co do rzekomego uśpienia oskarżonego, nakazując uznanie ich jedynie za przyjętą linię obrony. Wbrew też wywodom oskarżonego, Sąd I instancji nie sugerował, aby stan senności oskarżonego wynikał z zażycia leków. Zresztą oskarżony rzeczywiście mógł zażyć sam leki w dniu 11 lutego 2014 r., żeby chociażby upozorować uśpienie, czy nawet, by nie czuć działania gazu, który ulatniał się z kuchenki. Jednocześnie należy mieć świadomość, że na stan oskarżonego wpływał fakt podtrucia gazem. W tym miejscu od razu należy też zauważyć, że fakt ulatniania się gazu przez okres trzech godzin (około, maksymalnie) nie musiał spowodować zgonu oskarżonego, zwłaszcza że nie wiadomo co on w tym czasie robił i w których pomieszczeniach przebywał. To zaś jakie było stężenie gazu i dlaczego nie nastąpił jego wybuch w sposób szczegółowy wyjaśniała ekspertyza, która jako obiektywna, nie zawierająca luk i sprzeczności, a przede wszystkim pochodząca od osoby posiadającej wiedzę specjalną, w pełni zasługiwała na wiarę. Należy także podkreślić, że gdyby ujawniono włączony piecyk gazowy, jak sugeruje to oskarżony, to kwestia ta stwierdzona zostałaby w protokole oględzin, opinii biegłego, czy zeznaniach świadków. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Ze wskazanych wyżej przyczyn niedorzecznością byłoby jednocześnie przyjąć, że tak wiele osób

z nieznanymi powodami postanowiło fałszować dowody w sprawie. Własne zatem dywagacje oskarżonego w tym zakresie, jako czysto spekulacyjne nie miały żadnego znaczenia,

- oskarżony był nie tylko słyszany w mieszkaniu w dniu 8 lutego 2014 r., ale jeszcze, co apelujący i oskarżony zupełnie przemilczeli, w bardzo specyficznej sytuacji. Słyszany był bowiem jak wypowiadał słowa „a mówiłem ci”, zaraz po tym jak

z mieszkania, w którym przebywał słyszany był przeraźliwy pisk kobiety. Wskazywało to bowiem w sposób jednoznaczny na dokonanie przez oskarżonego zabójstwa i to właśnie w tym momencie. Przecież nikt nie piszczałby przeraźliwie, gdyby nie działa mu się krzywda i to o znacznym nasileniu. Ponadto przy rodzaju ujawnionych u denatki obrażeń (tylko od ciosów ostrym narzędziem, żadnych śladów bicia, szarpania) oczywiste było, że to właśnie w tym momencie owe ciosy musiały być zadane, bo tylko właśnie ich zadawanie mogło wywołać przeraźliwy pisk. Znamienne jest też to, że po piskach słyszanych przez sąsiadkę i słowach oskarżonego, później z mieszkania nr (...) nie dochodziły już żadne ludzkie odgłosy. Gdy do tego doda się, że zaraz po piskach kobiety (musiała być nią była żona oskarżonego, bo oskarżony nie wskazywał na obecność w mieszkaniu w dniu 8 lutego innej kobiety, a ponadto zwracał się do niej per ty) oskarżony wypowiedział cytowane wyżej słowa, to oczywiste jest, że to on był sprawcą zabójstwa, bo to w jego obecności żona piszczała, a przyczyną takiego zachowania nie mogły być jakieś inne obrażenia, niż te wywołane zadawaniem ciosów ostrym przedmiotem. Niedorzecznością byłoby również założenie, że była żona oskarżonego przeraźliwie krzyczała pomimo tego, że nie zadawano jej żadnych obrażeń. Zresztą na dynamiczny przebieg wydarzeń wskazywało także to, że jak zeznała E. A., przed krzykiem usłyszał jakby rumor, jakby ktoś coś przewracał lub skakał. Powyższa zatem okoliczność

w sposób jednoznaczny, oczywiście w powiązaniu z innymi okolicznościami, wskazywała na sprawstwo oskarżonego,

- posiadanie przez oskarżonego cech psychologicznych, które pozwalały mu na targnięcie się na czyjeś życie. Jak wynika bowiem z opinii sądowo-psychologicznej oskarżony przejawia egocentryzm, nie ma potrzeby i umiejętności nawiązywania głębokich związków uczuciowych, występuje u niego intensywny gniew i uczucie wrogości oraz niski krytycyzm wobec siebie. Oczywiście jest zatem, że takie cechy oskarżonego niewątpliwie sprzyjały popełnieniu przestępstwa. Oczywiście same

w sobie nie mogły one wskazywać na winę oskarżonego, ale jednak tłumaczyły, że targnięcie się na czyjeś życie nie leżało poza zakresem jego możliwości. Wprawdzie oskarżony stwierdził, że nie bardzo rozumie co wypisano w opiniach psychiatrycznych i psychologicznych oraz bardzo wątpi aby miał aż tyle złych cech, jak w nich opisano, ale takie stwierdzenie na pewno wartości dowodowej owych opinii nie mogło podważyć.

Wszystkie zatem powyższe okoliczności tworzyły spójny ciąg, wskazując

w sposób jednoznaczny na winę oskarżonego w zakresie zbrodni zabójstwa. Podniesiony zatem przez apelującego zarzut błędu w ustaleniach faktycznych jawił się jako zupełnie niezasadny. Oczywiście jest również to, że skoro wymienione przez Sąd

I instancji okoliczności wskazywały na dokonanie przez oskarżonego zbrodni zabójstwa, to automatycznie świadczyły one o jego winie w zakresie przestępstwa

z art. 164 § 1 k.k. Dokonanie bowiem zabójstwa uzasadniało podjęcie później próby samobójstwa lub zatarcia śladów, a czas ulatniania się gazu w powiązaniu z faktem zabarykadowania drzwi nie pozostawiał nawet cienia wątpliwości, że to oskarżony dokonał również drugiego z zarzucanych mu przestępstw. W tym ostatnim zakresie Sąd odwoławczy podzielił również wszelkie dalsze wywody Sądu I instancji dotyczące wystąpienia wszystkich przesłanek przestępstwa z art. 164 § 1 k.k., a wobec braku ich kwestionowania nie zachodziła potrzeba przeprowadzania głębszej analizy w tym zakresie. Podobnie rzecz się zresztą miała z kwestią zamiaru działania oskarżonego w przypadku pierwszego przestępstwa (rodzaj użytego narzędzia, liczba ciosów, ich umiejscowienie, czy zachowanie oskarżonego po zabójstwie, nie pozostawiały nawet cienia wątpliwości, że ten działał umyślnie z zamiarem bezpośrednim).

Wszelkie zatem ustalenia Sądu I instancji jawiły się jako w pełni prawidłowe.

Na koniec stwierdzić wreszcie należy, że nie zasługiwał na uwzględnienie podniesiony „z ostrożności procesowej” zarzut rażącej niewspółmierności kary (pomimo nieprecyzyjności apelacji w tym zakresie przyjąć należało, że dotyczył

on kary pozbawienia wolności orzeczonej za przestępstwo zabójstwa, bo ta determinowała też wysokość orzeczonej kary łącznej tego rodzaju). Zarzut taki skutecznie podnieść można jedynie wówczas, gdyby pomiędzy karą wymierzoną, a karą jaką należałoby wymierzyć zgodnie z zasadami jej wymiaru określonym

w kodeksie karnym zachodziłaby rozbieżność i to o ewidentnym, rażącym charakterze. Tymczasem w przedmiotowej sprawie takowa rozbieżność absolutnie nie występowała. Sąd I instancji bowiem dostrzegł i w należyтым stopniu uwzględnił wszystkie istotne dla wymiaru kary pozbawienia wolności okoliczności, w tym te wskazane w apelacji, które miały zdaniem apelującego, przemawiać za wymierzeniem oskarżonemu łagodniejszej kary (kar). I tak zasadnie Sąd I instancji uwzględnił, co niestety apelujący zupełnie pominął, bardzo duże natężenie złej woli w postawie oskarżonego. Targnięcie się bowiem na najważniejsze dobro chronione prawem, znaczne natężenie agresji w postawie oskarżonego (wskazuje na to liczba zadanych ciosów), pobudki i motywacja sprawcy, zupełne nieliczenie się z życiem wielu ludzi w imię zaspokojenia własnych potrzeb, czy wreszcie ewidentna agresywna,

w potocznym znaczeniu nieobliczalna, postawa w sytuacjach dla siebie niekorzystnych, w pełni uprawniały do wymierzenia kar pozbawienia wolności

w takich rozmiarach, w jakich uczynił to Sąd I instancji. W tej sytuacji, tak eksponowana w apelacji, dostrzeżona zresztą przez Sąd I instancji, kwestia niekaralności oskarżonego, czy jego dobrej opinii w miejscu zamieszkania (w pewnym zakresie wynikała ona z bardzo zamkniętego trybu życia oskarżonego) nie mogła skutkować uznaniem wadliwości kontestowanych rozstrzygnięć. Zresztą, jak wynika

z prawidłowych ustaleń Sądu I instancji, oskarżony nie zachowywał się w domu tak nienagannie, jak wynikałoby to z treści wywiadu środowiskowego, który siłą rzeczy dotyczy głównie postawy oskarżonego poza własnym domem. To zaś, że oskarżony nie był dotychczas karany sędownie, nie wyklucza wniosku Sądu I instancji, że oskarżony w sytuacjach dla siebie niekorzystnych jest po prostu niebezpieczny

i wymaga izolacji na długi okres, aby tego typu postępowanie zostało u niego wyeliminowane. Także fakt, że osoba ze sporym doświadczeniem życiowym wynikającym chociażby z wieku, potrafi targnąć się na życie jakby nie było bliskiej sobie osoby, czy też potrafi narazić na niebezpieczeństwo życie i zdrowie wielu sąsiadów, wskazuje jednak na takie cechy oskarżonego, które wskazują na jego skłonność do zachowań agresywnych w niekorzystnych dla siebie sytuacjach

i absolutnie wymaga odpowiednio surowej represji. Nie sposób przy tym zgodzić się

z twierdzeniem apelującego, jakoby orzeczona kara 25 lat pozbawienia wolności eliminowała oskarżonego z możliwości powrotu do społeczeństwa. Po pierwsze bowiem, idąc tokiem rozumowania apelującego, nie można byłoby w ogóle orzekać surowych kar wobec osób starszych, niezależnie od rodzaju popełnionego przestępstwa, bo w takiej sytuacji teoretycznie nie zdążyłyby one powrócić do społeczeństwa. Po drugie rozmiar orzeczonej kary łącznej pozbawienia wolności, przy uwzględnieniu wieku oskarżonego oraz możliwości wcześniejszego opuszczenia zakładu karnego, przewidzianych w polskim systemie prawnym, wcale definitywnie nie eliminuje oskarżonego z możliwości powrotu do społeczeństwa, pozostawiając jedynie taką ewentualność w zależności od postawy samego oskarżonego. Ostatecznie zatem orzeczonych kar jednostkowych, jak i wynikającej z nich kary łącznej nie sposób uznać za nadmiernie surowych.

Niezależnie od powyższego stwierdzić należy, że apelujący w żaden sposób nie kontestował wysokości orzeczonego w oparciu o treść art. 46 § 1 k.k. zadośćuczynienia. Pewne zaś zastrzeżenia w tym zakresie zgłosił jedynie oskarżonym w wymienionym już wcześniej piśmie, ale faktycznie sprowadzały się one głównie do wskazywania na swoją trudną sytuację finansową. Ponieważ jednak istota rozważanego tutaj środka karnego (represyjna i kompensacyjna) wyklucza możliwość uwzględniania przy jego orzekaniu sytuacji materialnej oskarżonego, przeto wszelkie wywody oskarżonego co do jego sytuacji materialnej nie miały jakiegokolwiek znaczenia. Ponadto twierdzenie oskarżonego, że córka nie zamierza mieć dzieci, jako twierdzenie oparte jedynie na własnym założeniu, nie mogło podważyć twierzeń Sądu I instancji co do tego, że córka poniosła nie tylko olbrzymie cierpienia psychiczne będące następstwem utraty osoby najbliższej i to w tak tragicznych okolicznościach, ale jeszcze straciła poczucie bezpieczeństwa związane z możliwością liczenia na wsparcie ze strony własnej matki. Nie sposób zatem uznać zasądzonej kwoty zadośćuczynienia za nadmiernie wygórowanej, wymagającej korekty ze strony sądu odwoławczego.

Ostatecznie zatem zaskarżony wyrok jawił się jako w pełni prawidłowy, a co za tym idzie należało utrzymać go w mocy.

Orzeczenie o kosztach sądowych za postępowanie odwoławcze oparto na treści art. 624 § 1 k.p.k. i art. 17 ust. 1 ustawy z dnia 23 czerwca 1973 r. o opłatach

w sprawach karnych (Dz.U.1983.49.223 j.t.), uznając że wobec dość długiego okresu izolacji oskarżonego, braku większego majątku na wolności oraz ograniczenia możliwości zarobkowych w związku z izolacją, uiszczenie przez oskarżonego kosztów sądowych byłoby dla niego nadmiernie uciążliwe.

Orzeczenie o kosztach obrony udzielonej oskarżonemu z urzędu w postępowaniu odwoławczym oparto na treści § 2 i § 14 ust. 2 pkt 5 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 września 2002 r. w sprawie opłat za czynności adwokackie oraz ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej z urzędu (Dz.U.2013.461 j.t.).

Andrzej Mania Maciej Żelazowski Grzegorz Chojnowski